

665



Sprawdzić się w każdym repertuarze!

Z grona scenicznych rówieśników najszybciej i najładniej wybiła się **JOANNA SZCZEPKOWSKA**, zdobywając — właściwie już od telewizyjnego debiutu w „Trzech siostrach” Antoniego Czechowa, w reżyserii Aleksandra Bardinięgo, w jakże udanej roli Iriny — poklask dla „rosnącego nam talentu”. Trzeba przyznać, że ów niezbędny w tym zawodzie łut szczęścia nie opuszcza Joanny Szczepkowskiej, która wprowadzie umiarkowanie wykorzystywaną na scenie młodziutką Teatru Współczesnego, gra jednak dużo w telewizji, otrzymując interesujące, różnorodne zadania aktorskie. Coraz wyraźniejsze „kobiece emploty” Szczepkowskiej pozwala jej grać role dziewczyn-kobiet wiele znaczących i mogących, z charakterem i urodą, rozczulających i podziwianych, pełnych niespodzianek i zagadek. Ta młodziutka aktorka staje się już artystką.

— Na wstępie chciałam pani złożyć serdeczne gratulacje z okazji ślubu z utalentowanym aktorem Mirostawem Konarowskim, z którym grała pani w filmie „Con amore”, gdzie ekranowy los, jak na ironię, kazał pani mężowi kochać inną dziewczynę... Wszystko, co zagrała pani do tej pory w filmie, telewizji i na scenie, jest niepodobne do siebie, tak różne, inne, że — przy niewielkim stażu aktorskim — można ten fakt tłumaczyć jedynie pani wrodzonym czuciem warsztatu.

— Zawsze wydaje mi się, że ten zawód jest właściwie swoistą zabawą pochłaniającą wiele pracy i emocji. Dla mnie ta „zabawa” polega na szukaniu stale nowych środków wyrazu, a kreowanie jednej, często własnej postaci, za mało mnie bawi, a za bardzo śmieczy. Pragnę sprawdzić się w każdym repertuarze.

— Pochodzi pani z rodziny aktorskiej. Czy fakt ten miał wpływ na wybór zawodu i czy ułatwia pracę?

— Ta aktorska rodzina zdaje się bardzo liczyła na to, że razem z moimi studiami zapanują w niej rozmowy o architekturze, medycynie czy coś w tym rodzaju. Niestety. Dopiero przed samymi egzaminami odważyłam się przyznać, że wybrałam szkołę teatralną. A obciążenia rodzinne traktuję jak jeszcze jedną po-

przeczkę do pokonania i to mnie cieszy. Poza tym odziedziczyłam po ojcu pogodnie usposobienie, które pozwala wiele trudnych w zawodzie aktorskim chwil traktować lżej, niż wymaga tego powaga sytuacji.

— Czy po pięcioletniej pracy bogatej już w sukcesy i nagrody czuje się pani mocniejsza aktorsko?

— Mam pewność, że zo to, co robię, odpowiadam sama. Dlatego jeszcze parę lat temu nie umiałabym się nie zgodzić z reżyserem, walczyć o ostateczny wyraz roli. Dzisiaj wiem, że tę umiejętność warto osiągnąć, ryzykując nawet opinię „trudnej” w pracy. Nie umiem i nie chcę być ukladną w takich próbach potraktowania roli, które wydają mi się fałszywe. To wszystko oczywiście nie oznacza pogłębienia pewności swojego warsztatu. Odwrotnie — dostarcza znacznie więcej wątpliwości.

— „Wychowała” panią telewizja, tam gra pani najwięcej, choć — jak się powszechnie uważa, przeznaczeniem aktora jest teatr. Gdzie pracuje się pani lepiej?

— Niestety, w telewizji i to mnie trochę martwi, ponieważ bardzo wysoko cenię sobie teatr. Boję się, że bym nie oduczyła się tego powolniejszego i lepszego rozwoju, jakiego wymaga scena teatralna. W telewizji ważna jest spontaniczność, gotowość — w teatrze umiejętność poszukiwania, próbowania. Wydaje mi się, że zazwyczaj umiem telewizję, a uczę się dopiero teatru.

— Dobrze się pani uczy, skoro niezależnie od przedstawień na rodzimej scenie, została pani spośród wielu warszawskich aktorek zaproszona przez reżysera Jerzego Jarockiego do udziału w słynnym spektaklu „Lira” w Teatrze Dramatycznym. Należy pani do bardzo zajętych aktorek, podobno od pięciu lat nie miała pani urlopu? Jak to się stało, że zdążyła pani założyć rodzinę?

— Właśnie w czasie pierwszego urlopu.

Rozmawiała: **ALINA BUDZIŃSKA**